

Jak agregacja ukrywa problemy interwencjonizmu?

Autor: **Gary Galles**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Przemysław Rapka**

Przeglądałem niedawno podręcznik do ekonomii, z którego mam uczyć na zajęciach. Zastanawiałem się, w jaki sposób mógłbym wytłumaczyć, że skoro tylko jednostki wybierają, to przedmiotem ekonomii są decyzje jednostek w obliczu rzadkości – gdy makroekonomia jest generalnie przedstawiana w oparciu o agregaty i kontrolę nad nimi, tak jakby agregaty były odpowiednimi miarami.

Ograniczenia makroekonomii

Być może nadmiernie reagując na to, że tak mało miejsca poświęcano omawianiu takich zagadnień podczas moich własnych studiów, poświęcam znaczną ilość czasu w trakcie zajęć na pokazanie ograniczonych możliwości zastosowania makroekonomicznych agregatów. Na przykład podkreślam, że żadna zmienna makroekonomiczna nie mierzy należycie tego, co chcemy zmierzyć. Dlatego często dokonujemy więcej niedoskonałych pomiarów, aby sprawdzić czy „opowieść”, którą snujemy, jest prawdziwa. Robimy to po to, by ocenić, na ile wiarygodny jest dany „fakt” (jak chociażby oficjalna stopa bezrobocia czy wielkość produkcji po uwzględnieniu inflacji w danym okresie). Dlatego odczuwam, potrzebę, by wyjaśniać studentom, z jakimi poważnymi problemami boryka się agregacja.

„Opodatkowanie netto” jest równe podatkowi płaconym na rzecz państwa pomniejszonym o transfery na rzecz odbiorców, ujmowanych całościowo jako gospodarstwa domowe. To przydatna kategoria, gdy przyglądamy się efektom netto programów rządowych — gdy badamy ich wpływ na dochód rozporządzalny sektora, który ujmujemy jako pewną *całość*. Ale może to ukryć przed nami ogromną redystrybucję dochodów i wpływ czynników podaźowych na bodźce wspierające produktywność.

Przyjmijmy, że rząd zebrał w podatkach trzy miliardy dolarów od części populacji i zapewnił transfery w wysokości dwóch miliardów dolarów (w formie kartek żywnościowych, ubezpieczenia zdrowotnego, na wypadek bezrobocia itp.) innej części populacji. Zmiana netto zagregowanego dochodu rozporządzalnego gospodarstw domowych wynosi minus jeden miliard dolarów. Jednak patrząc w trakcie analizy wyłącznie na tę wartość netto, ignorujemy inne ważne kwestie.

Co kryje się za wielkimi liczbami?

Najbardziej oczywiste jest to, że ta wartość netto ignoruje bardzo odmienne traktowanie poszczególnych gospodarstw domowych. A to jest kluczowe dla wszelkich sądów wartościujących lub etycznych dotyczących tych efektów. Jest to szczególnie istotne, gdy chcemy ustalić, na ile faktycznie rząd zapewnia „wolność i sprawiedliwość wszystkim”, jak głoszą słowa wypowiedane podczas składania Przysięgi Wierności — czyli na ile rząd szanuje samoposiadanie jednostki i wywodzących się z tego praw do owoców własnej pracy. Rząd okradający na masową skalę Piotra, by dać Pawłowi narusza niezbywalne prawa osobiste, ale agregacja tych skutków w formie „podatków netto” ukrywa je przed nami.

Negatywny skutek podażowy tych działań także jest niewidoczny, gdy nie dostrzegamy redystrybucji. Dzieje się tak dlatego, że „opodatkowując bogatych i wspierając biednych”, osłabiamy bodźce działające na obie te grupy skłaniające je do produktywnych działań. Im wyższe opodatkowanie jest nakładane na lepiej zarabiających, tym mniejszą część wytworzonej dla innych wartości mogą zabrać do domu, przez co ukrywają większą część dochodów i mniej zarabiają. To oznacza, że w mniejszym stopniu wykorzystują posiadane zasoby, by służyć innym.

Rzadziej dostrzega się, że udzielona biednym pomoc także zachęca ich do pozostania biednymi. Na przykład ludzie tracą 30 centów w kartkach żywnościowych za każdego dolara zarobionego przez otrzymującego pomoc. Te osoby też zatrzymują mniejszą część efektów produkowania dla innych i także wyprodukują mniej dla innych, niż byliby skłoni w innym wypadku.

Skrywanie redystrybucji — i rozmiaru redukcji obopólnie korzystnej produkcji poprzez skupianie się na „opodatkowaniu netto” — to nie jedyny sposób, w jaki zwodzi nas agregacja. Dobrym przykładem jest argumentacja stosowana przez zwolenników ustalania płac minimalnych lub „godziwych”, które mają „pomóc biedniejszym”. Opowiadają się oni za taką polityką, twierdząc, że gorzej zarabiający *jako grupa* uzyskają większe dochody.

Pojawia się wiele wątpliwości, czy tak faktycznie tak się dzieje, jednak w tym przypadku głównym problemem jest zignorowanie faktu, że wielu nisko wykwalifikowanych pracowników straci pracę i/lub ograniczy się ich czas pracy, dodatki pozapłacowe, szkolenia w trakcie pracy poprawiające możliwość zarabiania więcej w przyszłości itd. Będą w gorszej sytuacji. Argumentowanie, że grupa jako całość może osiągać większe dochody, oznacza jedynie, że wzrost dochodów którejś podgrupy będzie większy niż spadek dochodów innej grupy, i w żaden sposób nie uzasadnia krzywdzenia znacznej części osób należących do tej grupy, która także jest biedna, w imię pomocy biednym.

Agregaty zapewniają niewiele użytecznej wiedzy

Jak pisze Hayek w eseju „Wykorzystanie wiedzy w społeczeństwie” (i innych pracach), agregacja, która stanowi podstawę centralnego planowania, z samej swej istoty ignoruje znaczną część wartościowych informacji. „Konkretne okoliczności miejsca i czasu”, które umożliwiają tworzenie wartości i które znają jedynie niektóre osoby (nie centralny planista) mogą być wykorzystane jedynie poprzez umożliwienie decydowania tym, którzy mają największą wiedzę o tych szczegółach i łączą je z informacjami zapewnionymi przez rynek. Jednak ta wiedza

Ze swej istoty nie może podlegać statystyce, toteż nie da się jej przekazywać w postaci statystycznej jakiejś centralnej władzy. Dane statystyczne, jakimi musiałaby się posługiwać taka centralna władza, trzeba byłoby uzyskiwać właśnie poprzez abstrahowanie od pomniejszych różnic, poprzez łączenie ze sobą w jedną kategorię zasobów pozycji zróżnicowanych pod względem umiejscowienia, jakości i innych szczegółów w sposób, który mógłby być bardzo istotny dla konkretnych decyzji. Wynika stąd, że planowanie centralne oparte na informacjach statystycznych ze swej istoty nie może bezpośrednio uwzględniać okoliczności czasu i miejsca, toteż centralny planista będzie musiał znaleźć taki czy inny sposób, by zależne decyzje dało się pozostawić komuś „na miejscu”. (Hayek 1998, s. 95-96)

Agregaty wykorzystywane przy wyliczaniu produktu krajowego brutto (PKB) także podlegają poważnym ograniczeniom. Opierają się one na cenach płaconych w celu określenia wartości dóbr i usług kupowanych. To podejście oparte na zademonstrowanej preferencji jest słuszne w przypadku całkowicie

rynkowych transakcji, gdyż wartość każdego dobra musi być większa od ceny płaconej przez dbającą o swój interes jednostkę, która dokonuje zakupu. Mimo to nawet w tym przypadku nadwyżka wartości ponad zapłaconą cenę, która motywowała do zakupu (zwana nadwyżką konsumenta) jest pomijana. Jednak gdy interweniuje rząd, dokładność miernika znacząco spada.

Na przykład jeśli rząd przekazuje komuś 40-procentowe subsydia na zakup dóbr, to możemy jedynie stwierdzić, że wartość zakupowanych jednostek dóbr jest wyższa jedynie od 60 procent ceny. Nie oznacza to, że te towary były warte zapłaconych cen po uwzględnieniu subsydiów. Natomiast w branżach, gdzie to rząd wytwarza lub wykorzystuje dobra bezpośrednio, jak w przypadku wydatków na bezpieczeństwo wewnętrzne, nie mamy jakiegokolwiek pojęcia o tym, ile są one faktycznie warte. Obywatele nie mogą odmówić finansowania rzeczy, których rząd postanowi kupić, pod groźbą więzienia, więc jakakolwiek transakcja nie ujawnia, ile warty może być dla osoby konkretny wydatek. Natomiast zgromadzone w ciągu stuleci dowody sugerują, że zapewnione przez rząd dobra i usługi zazwyczaj są warte znacznie mniej, niż kosztowały. Mimo to takie wydatki są w rachunku PKB uznawane za warte tyle, ile wyniósł ich koszt zapewnienia.

Inne grzechy agregacji

Te problemy agregacji to ledwie czubek góry lodowej problemów, jakie wynikają z agregacji. Odkryjemy ich znacznie więcej, gdy przyjrzymy się szczegółom. Na przykład sposób, w jaki zatrudnienie i bezrobocie jest agregowane i wyliczane, pozwala na posiadanie pracy, ale nie być jednocześnie oficjalnie zatrudnionym lub bezrobotnym (na przykład pracujące osoby mające mniej niż 16 lat), mieć pracę, ale być oficjalnie bezrobotnym (choćby osoby pracujące na czarno) albo być oficjalnie zatrudnionym, ale nie pracować (członkowie związków w trakcie strajku). Co więcej, pojedyncza osoba może być policzona jako kilku pracowników, a stopy zatrudnienia i bezrobocia mogą się zmieniać w tę samą stronę w tym samym czasie.

Jednak najważniejsze jest to, że poleganie na agregatach odwraca naszą uwagę od poszczególnych osób, które faktycznie dokonują wyborów, działają i ponoszą konsekwencje. Nawet pomijając dalsze komplikacje i problemy, to podejście może nie uwzględnić redystrybucji majątku pomiędzy różnymi grupami (opodatkowanie netto) czy redystrybucji w ramach jednej grupy (płace minimalne i godziwe), efekty podażowe i ich wpływ na wielkość produkcji (podatki i zależne od dochodów świadczenia socjalne), niemożliwość efektywnego

sterowania gospodarką przez centralnych planistów (wykorzystując statystyki, które ignorują niezbędne dla tworzenia bogactwa detale), aż po niejasność pomiaru wartości produkcji (przyjmowanie, że produkt rządu jest wart tyle, ile kosztował). To oznacza naprawdę wiele rzeczy pominiętych lub błędnie ujętych i jest to dobry powód, by być podejrzliwym, gdy ktoś argumentuje na podstawie przesłanki, że „rządowy agregat X spowodował Y, dlatego wiemy, że skutkiem będzie Z”.

Bibliografia:

Hayek Friedrich August von, *Wykorzystanie wiedzy w społeczeństwie* [w:] *Indywidualizm i porządek ekonomiczny*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.